Szkółka niedzielna.

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

№ 5. Kościan dnia 2 Lutego 1862.

RELIGJA.

Uroczystość Oczyszczenia Matki Boskiéj.

Uroczystość Oczyszczenia Matki Boskiéj czyli Gromnicznéj, przypadająca w Kościele katolickim 2go Lutego, przypomina nam dwie wielkie tajemnice. Wtym dniu obchodzi Kościół pamiątkę, jako Najświętsza Marya Panna, najczystsza z pomiędzy wszystkich niewiast, poddaje się prawu oczyszczenia, a Jezus Chrystus, nasz Zbawiciel, daje się Ojcu swemu Najwyższemu na ofiarę. Krótko bowiem przed wyjściem Izraelitów z niewoli egipskiéj, dał Bóg prawo Mojżeszowi, ażeby pierworodne płci męskiéj jemu były poświęcone i ofiarowane. Wczasie zaś pobytu narodu wybranego na puszczy przykazał Bóg, ażeby niewiasta po porodzeniu dziecięcia do 33 dni z domu nie wychodziła i w czasie tym do świątyni pańskiéj przyjść się nie poważyła. Najświętsza Marya Panna pomna na te przykazania pańskie wykonała je podług przepisu jak najsumienniéj i z największém posłuszeństwem, chociaż to prawo do niéj się nie odnosiło, gdyż była wolna od grzechu pierworodnego. Ale chcąc się okazać najniższą służebnicą pańską i dać nam przykład, jak i my również prawa boskie szanować powinniśmy, bierze dzieciątko Jezus i idzie do kościoła po spełnieniu dni oczyszczenia w towarzystwie Józefa, i tam go Bogu ofiaruje. W dniu téj uroczystości bywają po kościołach święcone świece tak nazwane gromnice, który to zwyczaj ma przypomnieć, jak Jezus, światłość całego świata, w dniu tym przy swém ofiarowaniu w świątyni poraz pierwszy publicznie światu się ukazał, którego Symeon ów pobożny starzec, światłością nazwał. Procesja zaś która się odbywa ze zapalonemi świecami, jest przypomnieniem wnijścia Jezusa do kościoła w towarzystwie Maryi i Józefa, Symeona i Anny.

Owo poświęcenie swiec przypomina nam daléj, abyśmy jako dzieci światłości chodzili, którą nam Jezus przez światłość wiary udzielił. Jako ewangeliczne panny mądre mamy wyjść naprzeciw oblubieńcowi niebieskiemu z zapalonemi świecami to jest, z wiarą żywą, nadzieją i miłością. Jest zaś zwyczajem pobożnych chrześcijan, ze świece gromniczne w tym dniu poświęcone w domu zachowują i te przy szczególnych wydarzeniach, jak w czasie wielkich grzmotów i nawałności, a

mianowicie umierającym zapalają i modlitwy odmawiają. Zwyczaj ten chwałebny, ale na nieszczęście bardzo zaniedbany i rzadko w którym domu znajduje się gromnica. Ale jak to powszechnie, bywa, na wszystko znajdą się pieniądze a na rzeczy boskie i Bogu przyjemne jich nie ma, bo się zwykle wymawiamy biedą i złemi czasami. Dla tego też jak człowiek o Bogu, tak Bóg o człowieku pamięta!

W kościele naszym jest także zwyczajem, że niewiasty Chrzescijańskie gdy zostaną matkami idą do wywodu. Zwyczaj tak chwalebny jest przypomnieniem i naśladowaniem oczyszczenia Najświętszéj Maryi Panny.

Żadna więc matka nie powinna się uchylać z pod tego prawa, ale owszem z największą pokorą za przykładem Panny Maryi powinna iść do wywodu i podziękować Bogu za dziecię, którém ją obdarzył, i że ją przy życiu zostawił. I to nie sama, ale wespół z dziecięciem powinna chrześcijanska matka przyjść do kościoła, aby takowe na wzór Panny Maryi Bogu ofiarować i opiece boskiéj powierzyć, prosząc Go, aby jéj pomocy swéj udzielił do sumiennego wychowania owego niemowlęcia. Gdy matka przychodzi do wywodu, stawa zwykle w drzwiach kościelnych, jako niegodna wstąpienia do świątyni. Tamdotąd przychodzi kapłan, podaje jéj zapaloną świecę i pokrapia święconą wodą, odprawiając nad nią stósowne modlitwy. Przyszedłszy przed ółtarz, klęka i znów się kapłan nad nią modli, a w końcu znów wodą święconą kropi. Ponieważ więc wywód zawiera w sobie wielkie znaczenie, nie powinna żadna matka pozbawiać się łask ztąd wypływających, boć jéj wiele łask potrzeba, by mogła swe dziecię wychować na chwałę Bożą, pożytek krajowi i na pociechę sobie. —

Książę Karól Radziwiłł.

(Ciąg dalszy.)

Książę Radziwiłł Panie Kochanku był sławny myśliwy i łgarz. Posłuchajcie co on sam o sobie powiada, a wypisuję wam to słowo w słowo:

Przed czterema laty byłem na łowach Panie Kochanku, strzelałem razy kilka, wyszły mi wszystkie naboje, aż tu razem Panie Kochanku wyskakuje duży jeleń i staje bliziutko. Co tu robic? był jeszcze nabój prochu, sypię w lufę, a jadłszy właśnie wiśnie, miasto loftek pestkami nabiłem. Jak zmierzę Panie Kochanku, jak palnę, aż jelen podskoczył; zdawało mi się, żem go trafił w czoło, ale z pewnością nie wiedziałem. Wyjechałem potem za granicę, zwiedziłem Niemcy, Francją i Włochy, i po trzech latach powróciłem do domu.

Że lubię łowy, poślismy zaraz na jelenia. Stoję w tém samém miejscu, i niedługo wyskakuje jeleń. Patrzę, poznaję, że to ten sam, com do niego strzelił pestkami, bo z samego środka czoła wyrosła duża wiśnia z pełnemi gałęziami owocu. Tak to Panie Kochanku poznałem swego jelenia, który uszedł zdrowo, i buja w mojich kniejach z wiśniami.

A jak łowił niedźwiedzie, i o sławnym swym przypadku tak znów sam opowiadał:

Półwozie o dwóch kołach z krótkim dyszlem smarowano miodem, i rozstawiano po kniei. Łakome niedzwiedzie liżąc coraz daléj same się nadziewały. Wtedy ukryci chłopi wyskakiwali z zasadzki i przywozili do dworu żywego niedźwiedzia. Takim sposobem jednego roku, co był w miód ubogi, chłopi przywieźli dwa tysiące niedźwiedzi. Skóry z nich naładowałem na okręcie, i sam z niemi ruszyłem, ale burza zagnała mię na nieznane i odległe morze. Wiatry już miały przewalić okręt, ale ja Panie Kochanku, sko-

czyłem w morze, uchwyciłem oburącz okręt, i przez cały dzień płynąłem i zarazem podpierałem własnemi barkami okręt, i tak go przyprowadziłem do bezpiecznego portu.

Na zakończenie opowiem wam jeszcze znane i sławne łgarstwo Księcia Radziwiłła Panie Kochanku.

Książę Panie Kochanku miał na dworze swojim ślachcica ogromnego, barczystego, a zwał się Leon Borowski. To był poufalec Księcia Radziwiłła, bo tak kłamał jak sam pan, a gdy Książę w najlepsze łgał, to Borowski jemu w wszystkiém przywtarzał i poświadczał, bo na wszystko własnemi patrzał się oczami. Ten to Borowski opowiadał przy Księciu, że Książę kazał raz wszystkie swe krowy wydojić, a z tego doju napełniono sadzawkę w Nieświeżu. — Panie Kochanku, rzekł Radziwiłł, to nic jeszcze, ale jak zebrano śmietanę z sadzawki i zrobiono masło, to w tém maśle znaleziono źrebię, co się dawniéj w mleku utopiło. —

Jaszczółd.

Czytaliscie przeszłego roku w Szkółce strona 96, że ułan polski podoficer Jaszczółd niezmiernie był odważnym. Dziś opowiem wam zdarzenie, z którego poznacie, że prawdziwie takim był, jak go tam opisano.

Było to wieczorem, — więc wybrał się z przyjacielem swojim, który był trębaczem, na zwyczajną sobie pohulankę do szynku w mieście Stanisławowie. Tam doskonale sobie podpiwszy, ledwo z miasta na wzgórek pod wiatrak zajechali, uznali za własciwe uwiązać konie u śmigi i przespać się na trawie. — Gdy nazajutrz promienie słońca przerwały sen naszych wiarusów, zerwał się Jaszczółd, a ziewając i rozciągając ręce, łamał sobie głowę, jak i po co zajechał na tę górkę pod wiatrak.

Kiedy odbywał te ruchy i medytacje, zawołał na niego trębacz ledwo co obudzony a jeszcze na trawie siedzący:

Patrzajno kolego! ot tam na prawo z daleka, to pono nie nasi. Jakiś tęgi oddział konnicy prosto na miasto maszeruje. Trzeba bodaj zmykać. I zerwawszy się z miejsca, poskoczył po konia, chcąc rychło wykonać co doradzał.

Głupiś, odpowiedział Jaszczółd, siadaj na koń, i ja tak zrobię, ale nie po to, aby uciekać. A dosiadłszy konia i wywijając lancą, że się biała z czerwoném chorągiewka pod słońce migała, zawołał:

Zatrąb do ataku!

Czyś oszalał? odparł trębacz, nas dwóch, a tam więcéj jak szwadron przed nami.

Trąb, mówię ci, jeżeli niechcesz, żebym cię zwalił na odlew. A czy nie widzisz, jaka nam pomoc na lewo pod górą idzie?

Co za pomoc? rzekł trębacz, spojrzawszy pod rękę na dolinę, to gromada owiec.

Tak nieprzyjaciele jéj nie widzą, ale co oni widzą, to tęgą kurzawę, którą barany maszerując wzbijają. Trąb mowię ci do ataku; potem puścimy się z kopyta do tych owiec, niby to do komendy naszéj, a zobaczysz co z tego będzie. Trębacz rad nie rad zatrąbił. Jaszczółd spojrzał na prawo za górę.

A co? widzisz? oddział nieprzyjacielski stanął w miejscu. Trąb jeszcze! A widzisz, oni myślą, że ten kurz ukrywa cały nasz pułk ułanów. O patrzajno co oni robią, prawo w tył i w nogi, aż się za nimi kurzy. Myślałbyś że to druga gromada owiec. Teraz naprzód! marsz! a trąb co możesz.

I ruszyli oba pędem z góry do miasta, z którego wyśli mieszkańcy i gromadzili się przed karczmą na trakcie stojącą, wyglądając przedniéj strazy, z któréj dwóch ułanów przy odgłosie wojennéj trąbki czwałem ku nim pędziło. A krzyczą wszyscy: Idą ułani, idą! Ten okrzyk przeraża siedmiu żołnierzy na forpoczcie stojących przy karczmie; trębacz trąbi, ci coraz bardziéj truchleją, oglądając się za pułkiem, który miał ciągnąć za nimi. Daléj więc w nogi, rzucają broń, kryją się jak mogą po chałupach i w karczmie. Jaszczółd przypada zdyszany, aby wybadać czy nie ma nieprzyjaciela w mieście, aby mógł ujść pojmania i wrócić do swojich, gdyby tak było. Aż tu powiadają, że nieprzyjaciel jest, ale bez broni i ukryty w chałupach. Przed takim nieprzyjacielem nie potrzeba uciekać.

A gdzie oni są? wrzeszczy Jaszczółd. Wydać mi jich wszystkich, bo to są jeńcy wojenni i dodać mi pomoc z chłopów, abym jich do mojéj komendy odprowadził.

Jak rzekł, tak się stało, i Jaszczółd bez strzału, bez cięcia pałaszem, tylko za pomocą trąbki kolegi swego, siedmiu jeńców komendantowi swemu dostawił.

Jenerał Kącki.

Po Sobieskim, który pod Wiedniem obronił Niemców od Turków, wybrali sobie Polacy na Króla Augusta Sasa, bo u Polaków po śmierci Zygmunta Augusta 1572 roku, już syn po ojcu, lub brat po bracie nie następował na królestwo, ale Polacy w Woli pod Warszawą sami sobie obierali Króli.

Owóż za tego Sasa Augusta II. nastąpił pokój z Turkiem, i Turcy oddali napowrót Polakom całe Podole i miasto na Podolu Kamieniec, które było bardzo warowne. Co to była za radość wszystkich Polaków na Podolu, gdy się ujrzeli uwolnionymi od jarzma tureckiego, bo to okropna żyć pod jarzmem niewiernych. Natychmiast zrzucono półksiężyce tureckie i wszędzie postawiano krzyże godło nasze. Turcy więc oddali Kamieniec Polakom, odbierał go Jenerał polski Kącki od Baszy tureckiego. Ten to Basza turecki oddawał Kamieniec z wielkim żalem, bo któryż złodziéj oddaje dobrowolnie i chętnie to co ukradł? żal mu oddawać rzeczy skradzione, i dla tego temu Baszy tureckiemu żal było oddawać ten Kamieniec z całem Podolém; i dla tego chciał się zemścić. Gdy więc oprowadzał Jenerała Kąckiego po warowni, gdzie było bardzo wiele prochu, bomb, granatów i kul rozmajitych, rzucił zapalony knot na beczkę prochu, i chciał tym sposobem wysadzić w powietrze całą fortecę i miasto Kamieniec, i zgubić tysiące ludzi, a choćby był i sam zginął, ale za to byłby się zemścił na Polakach. Taka to jest zawsze pogańska dusza.

Spostrzegł to zaraz Jenerał Kącki, i natychmiast porwał z beczki ów knot zapalony, i póty go na ręku trzymał, póki całkiém się nie spalił. Paliła mu się ręka, a on ani nie drgnął z boleści, ani brwi nie zmarszczył, tylko wycierpiał ów ból straszny, aby tylko warownią Kamieniec i tysiące ludzi ocalić, i ocalił też swą przytomnością i odwagą. Na ziemię zaś rzucić knota zapalonego nie mógł, bo tam było pełno prochu rozsypanogo. Zawstydził się niemało ów Basza Turecki, i zdumiał się nad taką przytomnością i cierpliwością Polaka, który dla ocalenia drugich tyle wycierpiał. Cześć jego silnéj duszy!

Zagadka.

Co to jest?

Jeźli groch w ziemię wrzucisz we wiośnie,
Wtenczas ci z niego pierwsze urośnie.
Kiedy się ludzie tańczyć zbierają,
Tedy na drugiém jim przygrywają.
A gdy mnie nieuka do szkoły, posłano,
Najpierw to trzecie czytać rozkazano.
Wszystko zaś razem z miską kapusty
Zjadamy w zapusty.

Od Redakcji.

JX. W. w W. Witamy! i śliczne dzięki za tak szczere zajęcie się Szkółką. Artykuły dwa prozą pisane wkrótce umieścim z małemi odmianami, bo niektóre ustępy za ostre. Wiersz zaś do Szkółki za górny i ztąd niestósowny. Prosimy o więcéj.

JP. Marya M. Te śliczne zagadki już się pojawiają.

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi co tydzień pół arkusza. Wszystkie poczty w Król. Pruskiém i Austrjackiém przyjmują przedpłatę 1½ Zł. pol. Uwzględniając brak monety brzęczącéj w Austrji Redakcja przyjmuje przedpłatę i w papiórach, ale natenczas wynosi Szkółka z przesyłką rocznie 3 Ryńskie W. A. — Listy do Redakcji prosim frankować. — Eksemplarze dawniejsze są jeszcze w zapasie.

Redaktor i nakładca X. S. Tomicki w Konojedzie pod Kościanem. — Ćcionkami T. Winklera w Kościanie.